

WOJCIECH SADY
WSP w Zielonej Górze

O RECENZENCKICH ZMYŚLENIACH PAWŁA OKOŁOWSKIEGO

W numerze 21 „Edukacji Filozoficznej”, s. 309-315, Paweł Okołowski zamieścił recenzję wyboru tekstów Ludwiga Wittgensteina *Uwagi o religii i etyce* (Kraków 1995), który przygotowałem wspólnie z Małgorzatą Kawecką i Wiesławem Waluntkiewiczem. Ale faktycznie jest to recenzja obszernego dość Wprowadzenia, jakie do książki napisałem. Opinia recenzenta jest jasna: „Fałszywość, ale przede wszystkim mętność komentazra do *Uwag o religii...* jest karygodna” (s. 310). Trudno mi się z tą opinią nie zgodzić, samemu nie daje mi spokoju myśl o tym, że taki mierny tekst spod mego pióra wyszedł, a ja wskutek chwilowej słabości do druku go przekazałem. A jednak gdy czytałem recenzję, to najpierw ogarnęło mnie zdumienie, a potem gniew wielki we mnie wezbrał, aż wreszcie zakrzyknąwszy „Pan kłamie, panie Okołowski!”, zabrałem się do pisania tej odpowiedzi.

Jeśli się chce, panie Okołowski, recenzję jakiegoś tekstu pisać, to najpierw należy go *przeczytać*, potem *zrozumieć*, a dopiero potem formułować oceny. Cóż, skoro *Wprowadzenie* jest mętne, to niewiele z niego można zrozumieć, a przeto jeden z warunków dobrej recenzji trzeba w tym przypadku uchylić. Ale w takim razie powinno się przynajmniej tekst starannie przeczytać i *zapamiętać*, co w nim zostało napisane a co nie, a jak się nie pamięta, to pisząc recenzję trzeba do tekstu zaglądać i to, o czym się pisze, *sprawdzać*. W przeciwnym razie lepiej nie pisać wcale, bo można sobie wstydu narobić.

Paweł Okołowski wmawia mi nieustannie, że we *Wprowadzeniu* napisałem coś, czego nie napisałem. Tak więc prawie na początku recenzji pojawia się twierdzenie: „Celem tej psychoterapii — już zdaniem Sadego — czyli ostatecznym celem obu filozofii [Wittgensteina], jest samodoskonalenie przez pracę nad sobą i w końcu zbawienie duszy”. Otóż nie jest tak, panie Okołowski, zdaniem Sadego, ale zdaniem Pańskim. Nie określiłem i nigdy bym filozoficznej działalności Wittgensteina nie określił mianem „psychoterapii”, nie pisałem o „samodoskonaleniu”, a przede wszystkim nie ma u mnie ani słowa o „zbawieniu duszy”. Jest w moim tekście tyle uchybień i niejasności, że jest się czego czepiać, więc po co jeszcze Pan zmyśla? Analiza gramatyczna nie jest psychoterapią, a do zbawienia *duszy* to już Wittgenstein z pewnością nie dążył. Przy okazji mój recenzent bezwstydnie miesza uwagi, jakie poczyniłem na temat wczesnego i późniejszego Wittgensteina. Po pierwsze, określenia „terapia” nie używałem w odniesieniu do działalności filozoficznej z zakresu *Traktatu*. Po drugie, porównania z wizją zbawienia według Nagardżuny dokonałem nie w odniesieniu do *Traktatu*, ale do *Dociekań filozoficznych*. Tak więc Paweł

Okołowski oszukuje czytelnika twierdząc, że gdy Wittgenstein szuka zbawienia „w oparciu o to, co mistyczne — o coś leżącego poza światem”, to „Sademu postawa ta kojarzy się z buddyjskim oświeceniem typu Nagardżuny” (s. 310). Gdyby przeczytał moje *Wprowadzenie* (s. 57), to wiedziałby, że zbawienie „typu Nagardżuny” osiąga się właśnie w *tych światach*, a nie poza nim i podobnych głupstw by nie napisał. Nawet z fałszywych i mętnych tekstów można się jednak czegoś nauczyć. Jeśli zaś recenzent pyta, dlaczego w takim razie Wittgenstein o Buddzie milczy, to powinien przynajmniej zaznaczyć, że jakiejś odpowiedzi na to pytanie na s. 56-57 udzielam.

Zaraz dalej kolejne zmyślenie: filozoficzny system *Traktatu* „jest tylko, zdaniem interpretatora [czyli Sadego], pustym i arbitralnym instrumentem”. Otóż nie jest tak „zdaniem interpretatora”, gdyż on takiej opinii nigdzie nie wyraził, co w końcu łatwo sprawdzić. Podobnie jak nie twierdziłem, że *Traktat* jest „pusty myślowo i konstrukcyjnie” (s. 311). Jeżeli, idąc za recenzentem, wskażemy na analogie z określonymi technikami w buddyzmie, to te techniki, aczkolwiek stanowią *środki* a nie *cele*, nie są przecież arbitralne: jeśli warunkiem wstępnym osiągnięcia zbawienia jest właściwe postępowanie, właściwa mowa, właściwy pogląd itd., to znaczy to, że do zbawienia *nie* będziemy się zbliżać kłamiąc, kradnąc, oddając się rozpuście, wierząc w czary itd. A gdy Paweł Okołowski pisze: „Wnikliwa analiza [systemu *Traktatu*] i zachwyt nad jego doskonałością są czcze — twierdzi Sady”, to mi ręce opadają i już nie wiem, jak mu wytłumaczyć, że niczego takiego nie twierdę. I że nikogo nie „wyśmiewam”. Owszem, jest w uwadze ze s. 25 mojego tekstu nieco ironii, ale określenie „wyśmiewam” to już gruba przesada. Jeśli ktoś mimo wszystko poczuł się urażony, to gorąco go w tym miejscu przepraszam. (Lecz nie wiem kto, jak twierdzi mój recenzent, czyni z Wittgensteina „kogoś na wzór Jakuba Boehme”.)

Kiedy Paweł Okołowski pisze o Wittgensteinie: „Pyta on człowieka: co robi w przyrodzie (...)”? , zaś „zagadnienia lingwistyczne są tylko u Wittgensteina fragmentem jego antropologii” (s. 311), to chyba niezbyt dobrze wie, o czym pisze. Dalej recenzent z trudną do zrozumienia pewnością siebie formułuje szereg opinii niebywale akurat kontrowersyjnych. Wczesny Wittgenstein ma być, jego zdaniem, jedynym a w każdym razie największym, metafizykiem „w stuleciu metafizycznej ciszy”. Nie istnieją uniwersalne kryteria oceny wielkości systemów metafizycznych i określenie, kto jest największym metafizykiem, pozostaje kwestią niewerbalizowanych gustów, ale nie wiem, jak można w stuleciu Whiteheada czy Teilharda de Chardin niczego poza metafizyką *Traktatu* nie słyszeć? Zaraz dalej pada stwierdzenie, że choć Wittgenstein po dziesięcioletnim milczeniu wrócił do filozofii, to „można mówić o umysłowym regresie w dalszej działalności intelektualnej tego filozofa” (s. 311). Jest to uwaga o okresie, w którym powstały *Dociekania filozoficzne*, jedna z najbardziej wpływowych książek filozoficznych ostatnich czterdziestu lat, która dała początek licznym szkołom i to nie tylko w dziedzinie filozofii. Wywarła ona np. decydujący wpływ na poglądy Toulmina, Hansona i Feyerabenda, a pośrednio też Kuhna, czyli tych filozofów, którzy w zdecydowany i, jak się zdaje, nieodwracalny sposób zmienili nasze wyobrażenia na temat natury wiedzy naukowej i mechanizmów jej rozwoju. Czerpała też z niej inspiracje Szkoła Edynburska, a choć ostatnio osobiście poglądów tej ostatniej nie znoszę, to fakt pozostaje faktem. Jeśli taka książka jest wyrazem umysłowego regresu, to ja już nic z tego nie rozumiem.

Gdy piszę „wszystkie tezy *Traktatu* to (...) niedorzeczności, niedorzeczności i niedorzeczności”, to nie twierdzę, że — jak mi wmawia recenzent — koncepcje zawarte w tej książce są „anachronizmem” i „gołosłowiem”, ale przytaczam, choć w formie udramatyzowanej, twierdzenie, które sam Wittgenstein w *Traktacie* na temat swojej książki formułuje (teza 6. 54). Warto, zanim przystąpi się do pisania tego typu recenzji, *Traktat* jednak przeczytać. Nie wiem, co mój recenzent ma na myśli gdy powiada, że *Traktat* zawiera „znaczące tezy” (s. 312); ale gdy twierdzi, że szereg spraw ta książka „przedstawia nadzwyczaj klarownie, choćby to, że '(1. 1) Świat jest ogółem faktów, nie rzeczy’”, to nie mogę na to przystać. Gottlob Frege nie zdołał tych wywodów zrozumieć, a sam Wittgenstein nie tylko nie podał, ale i nie był w stanie podać, ani jednego przykładu „rzeczy” czy „przedmiotu”. Może jednak niezbyt dobrze wiedział, o czym pisze? I nie dajmy się zwieść określeniu, iż przedmiot jest tym, co „proste” (teza 2. 02), bo skoro brak w *Traktacie* jakiegokolwiek kryterium prostoty, to znowu nie wiadomo, o co chodzi. Warto przeczytać na ten temat odpowiednie partie tego produktu „umysłowego regresu”, jakim w ocenie Pawła Okołowskiego są *Dociekania filozoficzne*.

Nie wiem, skąd mój recenzent wytrzasnął twierdzenie, że na świat składają się m. in. „zjawiska duchowe” (s. 312) i które, jak się zdaje, wmawia Wittgensteinowi. Dobrze, że mnie ich nie wmawia. Ale zaraz dalej jest już na mój temat; „Mistyka Wittgensteina, o której z takim zadęciem napomyka Sady, jest specjalnego rodzaju. Jest ona wewnątrzświatowa, a nie transcendentna”. Znów, jeśli się pisze tego typu rzeczy, warto zajrzeć do *Traktatu*: „Jeśli jest jakaś wartość, która ma wartość, to musi ona znajdować się (...) poza światem” (teza 6. 41). I co z tym fantem zrobić?

Zaraz dalej Paweł Okołowski zaczyna, bez przytaczania najsłabszych choćby argumentów, formułować twierdzenia wręcz rewolucyjne: „metafizyka Wittgensteina jest z ducha teizmem” (s. 312), zaś „Celem życia ludzkiego, według Wittgensteina, jest życie sensowne, którego symbol — to zbawienie duszy” (s. 314). Nie pojmuję, w jakim sensie *celem* życia może być życie sensowne, o to trzeba by spytać recenzenta. AJe zaraz potem są dwie uwagi na mój temat. Najpierw twierdzenie, że do zbawienia duszy prowadzą osiągnięcia filozoficzne, lecz osiągnięcia genialne, „a nie jakiegobądź, jak chce Sady” (s. 314). No to niech Okołowski przeczyta wreszcie tekst, który recenzuje! Piszę tam o poglądzie Otto Winingera, przyjętym przez Ludwiga Wittgensteina za własny, że „jedynym uzasadnieniem życia jest tworzenie wielkich dzieł lub chłonięcie genialnych prac stworzonych przez innych” (s. 31). Proszę mi bezwstydnie nie wmawiać, iż napisałem coś innego niż napisałem! Gdy Okołowski pisze: „Sady pojmuję [zbawienie] egocentrycznie”, to nie jest to prawdą, choć jest prawdą, jak sądzę, że tak pojmował je w okresie pracy nad *Traktatem* Wittgenstein. Nie na miejscu jest natomiast związany z tym zarzut, że „sens życia nie jest, zdaniem Wittgensteina, subiektywny”, bo to są różne kwalifikacje: pewne dążenie może mieć charakter egocentryczny, a jego cel być obiektywny. Sądzę też, że słowa: „można w usta autora *Traktatu* z czystym sumieniem włożyć werset z Miłozsa (...)”, był w stanie napisać jedynie ktoś o nieczystym sumieniu.

Na koniec wyjaśnienie. Mój recenzent wyraża parokrotnie niepokój, że nie doceniłem należycie prac Bogusława Wolniewicza. Otóż uważam Jego prace na temat *Traktatu* za wybitne, ogromnie wiele im zawdzięczam. Podobnie jak Jego

znakomitym przekładom. Głupio mi, że Paweł Okołowski pisze o mnie jako o „krajowym dzisiaj monopoliście” na wiedzę o Wittgensteinie, bo ja niewiele o tym filozofie wiem, a pisałem na jego temat jedynie *popularne wprowadzenia*, których bym nie publikował gdyby nie istniejące w tym zakresie na naszym tynku wydawniczym luki. Mam nadzieję, że gdy pojawią się lepsze omówienia ogólne na elementarnym poziomie, moje pójdą w zapomnienie. Są u mnie liczne zapożyczenia z prac Bogusława Wolniewicza, takie jak choćby uwaga o wielkim *finale Traktatu*. Ale jeśli Paweł Okołowski zaznacza, że przytaczam ją bez podania źródła, to recenzencka uczciwość wymagałaby wzmianki, że omówienia w *Przewodniku po literaturze filozoficznej XX wieku* programowo miały nie zawierać przypisów, bibliografii itp.

Jak wiadomo, z fałszywych przesłanek wynikają niekiedy prawdziwe wnioski. Jeśli, co wysoce prawdopodobne, Paweł Okołowski sformułował trafną ocenę mojego *Wprowadzenia*, to tak czy inaczej dokonał tego na podstawie fałszywych przesłanek — własnych zmyśleń a nie moich uwag — i na to chciałem zwrócić uwagę.